Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
№ 12 (343) WARSZAWA, 15 sierpnia 1925 R. ROK XVIII



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-SWIAT Nr. 35. TELEFON 7-98

Wychodzi 2 razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

Nr. 12 (343) Warszawa, dn. 15 sierpnia 1925 r. Rok XVIII.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł. kwartalna — 6 zł. Numer pojedynczy — 1 zł. 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, 1/8 — 16, 1/16 — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej

Z głębokich kniei.



Wilki polują.

OD REDAKCJI.

Do PP. Prenumeratorów zalegających w opłacie prenumeraty.

Bardzo wielu PP. Prenumeratorów zarówno w roku ubiegłym, jak i bieżącym zapłaciło część prenumeraty, lub zamówiło pismo nasze listownie, i obecnie nie poczuwa się do obowiązku zapłacenia reszty należności.

Zaledwie drobna garstka była śród tych PP. którzy lojalnie napisali, że z takiego lub innego powodu nie będą nadal prenumerowali.

Pozostałym zaś posyłaliśmy pismo stale, ufając, że w końcu uregulują należność. Nie wstrzymaliśmy wysyłki, nie mając upoważnienia do tego.

Tym więc PP. Pren. przypominamy, że pieniądze przynależne „Łowcowi Polskiemu" stanowią grosz publiczny, bo wszelkie dochody ewentualne wpłyną do Centralnego Związku Polskich Stow. Łow., będącego instytucją społeczną,

Tuszymy, że powyższe przypomnienie i upomnienie się o grosz publiczny wystarczą za formalne wezwanie pod adresem tych Panów Myśliwych, których nazwiska figurują u nas jako bezwzględnych dłużników.

Z FRANCJI.

Montresor (Indre et Loir) w czerwcu.

(Patrz Nr. 11).

Sarna nie należy również w północnej i środkowej Francji do rzadkości i chociaż nigdzie nie jest tak liczną, jak np. u nas w niektórych okolicach Poznańskiego lub Kieleckiego, to jednak stan tej zwierzyny można śmiało nazwać średnim. Podobnie jak jeleń francuski, który nie dorównywa pod względem rozwoju ciała i poroża choćby naszym równinowym bykom, tak i sarna tutejsza słabsza jest w ciele, od wschodnio europejskich, a parostki naogół do lichych zaliczyć należy. Pochodzi to niewątpliwie ze skutku ogólnych warunków, jakie przy bytowaniu swem zwierzyna ta napotyka we Francji, ale niemniej zależną też musi być w znacznym stopniu od przymusowego dzielenia tych samych terenów i wspólnych żerowisk z tak potężnym rywalem, jakim dla sarny jest jeleń. Stwierdzono bowiem, że te dwa rodzaje zwierzyny ujemny wpływ na siebie wywierają, a w tych rewirach, gdzie się zbytnio ród jeleni rozwinie, stan sarn zanika, i te rogacze, które mimo uciążliwej rywalizacji, zdołają się utrzymać na jelenich terenach, osadzają parostki słabe, skarłowaciałe. Do tych wniosków przyszedłem jeszcze w końcu zeszłego wieku, kiedy, zwiedzając Spałę, stwierdzić mogłem przy wizytacji pałacyku cesarskiego, że na 200 par zgórą parostków nie znalazłem ani jednej, któraby się odznaczała wybujałością, operleniem lub kolorem. Przypomnieć zaś muszę, że w owych czasach lasy Spalskie liczyły około 5000 sztuk jeleni i łań.

Ażeby zrozumieć, dlaczego Francuzi nie polują na rogacze z podjazdu lub z podchodu, wyjaśnić muszę, że ten rodzaj polowania z bardzo małymi wyjątkami jest tu wykluczony, warunki bowiem miejscowe nie nadają się do niego. Widzieliśmy powyżej, że lasy francuskie są przeważnie niskopienne i bardzo gęste, a przytem poprzecinane licznemi drogami, najczęściej szosami, na których panuje zwykle ożywiony ruch od rana do wieczora. Zwierzyna w takich warunkach obawia się za dnia wychodzić na miejsca otwarte i prawdopodobnie dopiero nocą uczęszcza na sąsiednie pola, łąki lub poręby.

MAURYCY HR. POTOCKI.

Wspomnienia z toków wiosennych.

(Zob. Nr 11)

Zato właściciel gadziny jest zupełnie przekonany, że to „rosomacha". Ale na zapytanie, co to za straszny potwór, ze spokojem odpowiada: „A Boh jego wiedaje, jaki on, rosomacha każut taj hodi". Ja osobiście skłaniałbym się do rysia, gdyż dziwnem mi się wydaje, by wilk się chwytał przedniemi łapami za zadnie nogi krowy i pazurów ślad na nich zostawiał.

Pod wieczór, przesiadłszy się w pół drogi na oczekujące nas w pewnej wsi konie, dojeżdżamy do chaty leśnika, Kuźmy Kołodzieja, nad mszarem „Par" zwanym, położonej, gdzie rozkładamy naszą kwaterę, z której docierać do pobliskich głuszcowych i cietrzewich toków będziemy. „Par" błotem jest rozległem, więc aczkolwiek nic nie udało się nam zasadzić, z innego miejsca przyszedł raport pomyślny.

Zato tok cietrzewi, na który z całą pewnością liczyłem, jakoby w tym roku jest tak rozbity, że, według zdania Kuźmy, niewarto tam nawet polować.

Nie dając temu całkowicie wiary, gdyż aczkolwiek tok znajduje się na chłopskiej ziemi, tysiącem polanek po lasach Ordynacji rozsianei, aczkolwiek polowań na tych polankach Ordynacja nie dzierżawi, a chłopi nie mają przecież prawa komu innemu na nich polować dozwalać, a sami obecnie prawie że wcale broni nie posiadają, nie mogłem pojąć, ktoby ten doskonały tok, na którym roku zeszłego grało przeszło 20 kogutów, mógł rozpędzić.

Zdecydowałem przeto wysłać rano mego przybocznego strzelca, Kuropatkina, wraz z Kuźmą, by tok raz jeszcze sprawdzili, a sam poprowadzić Komorowskiego na głuszca — na pierwszego.

Noc była cicha, lecz chłodna, gdy stanęliśmy przy początku kładek, na grząskie błoto rzuconych. Dopalamy ostatniego papierosa przy migotliwym płomieniu ogieńka, który towarzyszący nam ojciec Kuźmy rozniecił. W milczeniu grzejąc ręce, czekamy, by niebo na wschodzie blednąć zaczęło. Stary ćmi lulkę, — stary kłusownik — dziś już przygłuchy „iż za to brosił ochotu" — jak sam twierdzi, no wszak pora — już blizko osiem krzyżyków na krępych barach dźwiga. A bary te są jeszcze krzepkie. Niedawno, coś 3 lata temu, Andrzeja Lubomirskiego, któremu ciężko było w błocie, po za kolana sięgającem, wziął „na barana" i pod głuszca zaniósł! Gdym mu w tym roku powiedział, że ten „Kniaź", co to go pod głuszce nosił, o niego się dopytywał, uradował się stary. „Sława Bohu, czto żyw i zdorow, ja dumał czto może uże pomer".

Ruszamy, kładki są podłe, z cienkich żerdek poukładane, gdzieniegdzie grubsza sosenka zdradziecko się chyboce.

To też Francuzi polują na sarny albo z gończymi, albo biją je przy polowaniach z naganką na zające, króliki lub bażanty, o ile sarna znajdzie się przypadkiem w miocie. Nie robią sobie w tym wypadku ceremonji i strzelają zarówno rogacze jak i kozy, na co ustawa łowiecka we Francji pozwala. Tylko w razie polowania par force za punkt honoru uważa się, aby forsować rogacza, do czego używa się tych samych ras psów, co i na jelenie. I rzecz dziwna: rogacz jest trudniejszy do sforsowania od jelenia, co chyba tem da się objaśnić, że nie robi on takich wysiłków, jak tamten, aby ujść pogoni, a przytem często kluczy, co mu zawsze daje chwile wolne od gonu, nim się uniesione psy dostaną na trop właściwy.

Często też praktykuje się we Francji polowanie na sarny z psami i z flintą, przyczem polowania takie bywają czasami wypadkowe, jeśli polując na dziki, psy przypadkiem pogonią sarnę, innym znów razem łowy te odbywają się specjalnie na sarny ze zlają psów do tego rodzaju zwierzyny używaną. Służą ku temu albo tak zwane „beagle", rasa małych psów angielskich, używanych w Anglji na zające; a jeszcze częściej „bassety", czyli ostrowłose gończe francuskie na krótkich nóżkach. Obie te rasy gonią względnie wolno, więc też sarna nie spieszy się przed nimi, często kluczy, co zawsze prawie daje możność myśliwym podążać piechotą za polowaniem. I w tym wypadku, jak przy polowaniu z naganką, Francuzi nie robią sobie skrupułów i kropią zarówno do kóz jak do rogaczy.

Pominę milczeniem **kozice**, która aczkolwiek znajduje się w Pirenejach a prawdopodobnie i w Alpach Sabaudzkich, lecz dla swej rzadkości nie wchodzi w rachubę, a wprost przejdę do **dzika**, stanowiącego jeden z najponętniejszych, a zarazem najwięcej we Francji prześladowanych rodzai zwierzyny.

Dzik francuski różni się jedynie od naszego mniejszą w średniej liczbie miarą, bardziej bodaj wydłużonym ryjem, i mniej może karaskowatą formą ciała. Największy pojedynek, jaki padł przy mnie w czasie moich czterdziestoletnich łowów w Montresorze, ważył 155 kilo, czyli około 387 naszych funtów, gdy jeszcze za mojej pamięci padały u nas w Polsce dziki, ważące do 600 i więcej funtów.

Z różnic fizjologicznych zaznaczyć muszę, że maciory francuskie są naogół mniej płodne od naszych, gdy bowiem u nas nierzadko locha rzuca 8 i więcej warchlaków, maciory francuskie średnio mają po 4-ro młodych, a raz tylko widziałem 6-ro wyprótych z maciory płodów. Maść dzika francuskiego też się nie różni niczem od naszych, tylko że we Francji dość często trafiają się białe dziki, a raczej koloru kremowego, które uważać należy za produkt zwyrodnienia, a nie za mieszaninę ze świniami domowemi. Takich białych dzików widzi się nieraz w stadzie 2—3, choć z drugiej strony niekiedy minie kilka lat, zanim się trafi znów na takie wyrodki. Było-ż by to w związku z wyjątkowemi latami i z odpowiednim rodzajem pokarmu?

Stadka dzików podobnie jak i u nas składają się zwykle z maciory i jej ostatniego potomstwa; mogą się jednak do nich przyłączać i inne dziki różnego wieku, a raz widziałem 2 maciory razem wędrujące z całą plejadą paskowanych warchlaków w ogólnej liczbie 8 czy 10 sztuk. Największe stado, jakie mi się udało widzieć we Francji, liczyło 13 sztuk różnej wielkości.

Długoletnia praktyka wykazała mi, że dzik francuski jest o wiele złośliwszy od naszego, gdy bowiem u nas prawie wyłącznie raniony pojedynek staje się niebezpiecznym, we Francji często trafiają się wypadki szarży ranionej maciory, a nawet notowano wiele wypadków rzucania się na ludzi niestrzelanych, zatem niezaczepianych dzików. Nie dalej jak w roku zaprzeszłym na polowaniu w Montresorze niestrzelany pojedynek, wypadłszy na linję przed psami, rzucił się na najbliżej stojącego myśliwego, niejakiego p. Leroy, i tylko dzięki celnemu strzałowi myśliwy ten uniknął okaleczenia. Na mnie przed dwudziestu laty szarżowała niestrzelana maciora, którą zabiłem, strzelając literalnie na dwa kroki. A wieleż było wypadków szarży postrzelonych dzików na dojeżdżacza, który z obowiązku jako zbliska śledzący polowanie, wchodzi do miotu dla dobicia postrzelonej sztuki, gdy ta zatrzyma się, by psy kaleczyć. Niedalej, jak przed paru tygodniami mieliśmy tu niezwykły wypadek z dzikiem, o którym w następstwie opowiem.

Posuwamy się coraz ostrożniej, gdyż głuszec podobno zapadł o jakie 80 kroków w bok kładek, niedaleko ich końca. Stary w łapciach wysforował się naprzód, Komorowski za mną pozostaje. Nagle słyszę pieśń tuż niedaleko. Głuchy staruszek słyszy ją mniej wyraźnie, bo głośno zaczyna na mnie psykać. Dobiegam, by go uciszyć, jednocześnie kiwam, by Komorowski pośpieszał.

Gdy kroków zaledwie kilka nas dzieli, widzę rozpaczliwy ruch ręki, szukającej daremnie podpory, nogi mimowolnego poleskiego ekwilibrysty się rozsuwają, chwiejne brewno ze stukotem dygoce, plusk rozgłośny, ciche przekleństwo, przez zęby wyplute, zwykły na kładkach epizod, lecz dziś nas głuszca kosztuje, który pieśń swą bezpowrotnie przerywa.

Kwaśno posuwamy się do końca kładek. Tam, dość daleko na błocie, zapadał wczoraj drugi. Słuchamy napróżno. W grubych juchtowych butach posuwam się kilkanaście kroków w głąb, do kolan sięgającego mi błota, by stojąc na czystem miejscu, pośród drobniejszych sosenek, łacniej pieśń usłyszeć. Jakoż niebawem zdawać mi się zaczyna, że płynie ku mnie zdaleka. Parę kroków naprzód — jest napewno — gra...

Kiwam na swego towarzysza, który przelotnie spojrzawszy na grząskie, ścinające się od rannego przymrozku trzęsawisko, z determinacją zstępuje z kładek. Nosi on zawsze sznurowane buciki i pończochy, twierdząc, że mu lżej i wygodniej chodzić. Co do wygody sprzeczać się nie mogę, gdyż moje buciska szpetnie w tym roku obtarły mi nogę; ale że mu kończyny zdrętwiały tego ranka od zimna, widziałem z wyrazu twarzy.

Posuwamy się uciążliwie naprzód, by pieśń wyraźnie uchwycić; chwila wsłuchania, poczem za rękę podciągam towarzysza, by wnet go osadzić na miejscu. Jeden krok najwyżej... Wokoło błoto bulgoce, mech syczy, nieraz i pieśń opuścić trzeba. Nagle głuszec się zrywa, a po chwili częste łopotania skrzydeł zwiastują, że gra na ziemi. Z ziemi pieśń idzie głucha, podsuwamy się ostrożnie naprzód, by ją znów wyraźnie usłyszeć. Komorowski który ma nad wyraz dobry słuch, szepcze mi pierwszy, że głuszec gra. Jakoż po chwili i ja słyszę, lecz jeno głuche telekanie. Skaczemy znowu. Robi mi się piekielnie gorąco, noga czasami tak głęboko zapada, że całej pieśni potrzeba, by ją jedynie z kleszczy bagnistych wyrwać i do następnego kroku przygotować. A tu w dodatku cztery, a nie dwie wyrywać z tego przeklętego mszaru potrzeba. Las rzadki, dzień się zrobił na dobre; wiem przecie, jak trudno głuszca podejść na ziemi, a tu w dodatku we dwóch! Tracę nadzieję, lecz kogut wciąż gra, od czasu do czasu w podskoku łopocząc skrzydłami. Krok za krokiem, pieśń za pieśnią, serce nadzieją łomotać zaczyna, boć przecie co pieśń, to krok, a tyle ich za nami!

Dzik jest uważany przez prawodawstwo francuskie za tak dalece szkodliwego, że gdy z końcem stycznia zamyka się polowanie na wszelkiego rodzaju osiadłą zwierzynę aż do początków września i gdy nawet wymaganem jest specjalne pozwolenie subprefektury na polowanie na króliki w tym czasie ochronnym, na dzika nie tylko, że wolno jest polować przez rok okrągły, lecz nawet władze administracyjne skłaniają właścicieli terenów myśliwskich do tępienia u siebie dzików pod grozą zarządzenia tak zwanych polowań administracyjnych, o ile by sam właściciel zaniedbał u siebie polowania na ten rodzaj zwierzyny. A jednak, mimo tak dotkliwych represji, dzików we Francji nie ubywa — przynajmniej tak by się zdawać mogło. Weźmy za przykład Montresor, gdzie w sezonie zaprzeszłego roku, to jest od września włącznie do czerwca włącznie, to jest do czasu, kiedy zbytnie upały nie pozwalają na polowania z psami gończymi — zabito 36 dzików; w roku zeszłym przez ten sam przeciąg czasu padło zgórą 40 dzików, a w roku bieżącym ponad 60 dzików. Muszę powiedzieć w sekrecie, że prawie wszyscy goście hr. Branickiego unikają strzelania macior, o ile te wychodzą w towarzystwie warchlaków; lecz zwykle po dłuższem polowaniu stadko rozbija się i wtedy maciora wychodzi pojedyńczo, stając się ofiarą strzałów, gdyż myśliwi nie są w stanie ocenić, czy mają do czynienia z lochą, czy też z wycinkiem.

(C. d. n.).

Polowanie na dziki w Anatolji

W Nr. 28 pisma „Wild und Hund" autor, kryjący się pod pseudonimem „Wanderjaeger" (Wędrowny myśliwiec), poza opisem własnych wydarzeń myśliwskich podaje następujące ciekawe wiadomości ku przestrodze swych niemieckich kolegów myśliwych.

Dzików w owej „krainie" dzikich świń jest bardzo dużo. Pozatem spotyka się szakale, lisy, dzikie koty, wilki, jelenie, a z ptactwa — znaczne ilości słonek. Polowanie na tę zwierzynę jest jednak nadzwyczaj uciążliwe, gdyż liściaste lasy, będące miejscem przebywania zwierzyny, składają się przeważnie z dębów, buków i jesionów, a przytem mają nadzwyczaj gęste podszycie z krzaczastej dębiny, cierni, głogów i roślin pnących, splątanych razem w jeden nieprzebyty filc, poprzecinany spodem dróżkami, wydeptanemi przez zwierzynę. Polowania w kotła lub pędzenia leśne są w tych warunkach zupełnie wykluczone i p. „Wanderjaeger", polował na dziki wyłącznie na zasiadkę. W ciągu sześciu tygodni zabił w tych warunkach tylko dwa odyńce, starą maciorę i mniejszego dzika. Wzięcie postrzałków naogół jest niemożliwe i stają się one ofiarą leśnych drapieżników.

Najbardziej jednak odstraszają od tych polowań warunki wwozu gwintowanej broni. Rząd turecki robi w tym kierunku takie trudności, usprawiedliwione zresztą w pewnej mierze niedawnem powstaniem Kurdów, że przy najlepszych warunkach i przezwyciężeniu niezliczonych trudności (zupełnie jak u nas), ledwo po czterech tygodniach w najlepszym wypadku, można uzyskać prawo na wwiezienie broni. Prócz tego obznajmienie się i zadośćuczynienie zawiłym i licznym przepisom, dotyczącym polowania, nie jest bynajmniej łatwe. To też p. Wanderjaeger szczerze odradza swym niemieckim kolegom wszelkich wypraw na dziki do Anatolji w obecnych stosunkach i radzi poczekać, aż się tam stosunki ułożą, a przepisy, dotyczące polowania i wwozu broni, zostaną zmienione. I naszym myśliwym wypadnie zapewne tych rozumnych rad posłuchać.

AL. MARGR. WIELOPOLSKI.

Pogadanki o myślistwie, łowiectwie i polowaniu.

(Zob. Nr. 11)

To samo, co powiedziałem o strzale do jelenia na rykowisku, tyczy się i strzałów do kozłów na podjeździe, na podchodzie, czy w czasie rui. Rozmiary zwierzęcia i parostków jeszcze tu bardziej myla i bez dobrego światła trudno orzec, czy przed nami stoi kapitalny cap, czy obiecujący szóstak, którego powinniśmy zabić za trzy lub cztery lata. Kozły można strzelać z powodzeniem w maju, zanim las się w pełni rozwinie, a zboża tak wyrosną, że sarn już w nich nie widać, lub też w czasie rui w pierwszej połowie sierpnia, gdy są bardzo ruchliwe i łatwo je po całym lesie napotkać. Właściwszy termin

---

Byle go zoczyć, nim nas spostrzeże! Już musi być bardzo blisko. Jeszcze choć parę kroków, lecz każden z nich może być zgubny, bo gdyby ptak podskoczył w chwili, gdy będziemy na czystem miejscu, zauważy nas napewno. Musi być już w kępach niedalekich, więc z zamierającem sercem odrywamy się od każdej zasłony.

Nagle palce mego towarzysza kurczowo wpijają się w moją dłoń. „Biegnie ku nam", słyszę nad uchem szept zduszony. Wśród mszarnych kęp, porusza się czarna sylweta... Zatrzymuje się w łuce, kilkadziesiąt kroków przed nami zakryta całkowicie, jeno łeb czarnym punktem śród mchów i zeschłych traw się znaczy. Przez te chwil kilka zdołałem się w bok uchylić i szepcę, a raczej poruszam jedynie wargami w takt słów „Nie strzelaj" T-k! T-k! Tk! — Ptak czarny w mgle porannej, w całym przepychu pełnego roztokowania wskakuje na kępę! Głowa wzniesiona wysoko, ogon jak wachlarz roztoczony, gra hejnał wyzwania, gra swą ostatnią pieśń zwycięstwa miłości i — śmierci. Huknął nad mem uchem strzał, głuszec zrywa się do lotu, by jednocześnie runąć z konającym łopotem skrzydeł, ginąc nam z oczu śród kęp, których mech srebrzysty go miękko utulił.

W kilku skokach stajemy nad skrzydlatym królem Poleskich moczarów. Jakby w ostatnim wysiłku rozpostarł on majestatycznie swe martwe skrzydła u nóg naszych — a nam tchu brakowało, serca z piersi wyskoczyć chciały i łza w oku zabłysła, gdy uścisk serdeczny nas złączył.

Głuszec był rzeczywiście pięknie na 50 kroków trafiony, a skakaliśmy doń w bardzo ciężkich warunkach około 30 minut, ubity był o g. 4 m. 25, ważył 11 i trzy czwarte f. To też gdym farbę kładł na czoło mego przyjaciela, mogłem mu szczerze winszować tego pierwszego i w takich warunkach zdobytego trofeum.

(C. d. n.).

jest w sierpniu, do tego czasu bowiem straż ma więcej sposobności dokładnie obeznać się ze zwierzostanem i określić miejsca, w których się znajdują kozły warte kuli, a niejeden dobry kozioł zdąży już pokryć kozy, zanim go dosięgnie kula myśliwego. W czasie rui idą też zawsze na wabia kozły, co własnem doświadczeniem stwierdziłem. Aby wabienie miało pomyślny skutek, trzeba bardzo dobrze umieć wabić, na listku lub sztucznym wabiku, co jest dość trudne, i o ile mnie uczy doświadczenie, kozły idą chętnie tylko w takich ostojach, gdzie ich jest bardzo dużo w stosunku do kóz i to przeważnie słabsze kozły, bo mocne zwykle miewają własne kozy, których się trzymają i rzadko są w fazie poszukiwania nowej małżonki. Tu także spokój i cierpliwość są wskazane, a cierpliwie i ostrożnie zbliżając się do kozła, prawie zawsze można dojść do dobrego strzału, przyczem mamy przedtem sposobność dokładnego określenia wartości sztuki; jeżeli kozioł nam zginie z oczu, zazwyczaj da się odnaleźć w pobliżu, o ile nie był spłoszony strzałem lub lekkomyślnem zachowaniem się myśliwego, lub jego asysty.

Zbytnia ostrożność tak na podchodzie, jak i na podjeździe, również niepokoi zwierzynę. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie należy żadnej ostrożności zachowywać, a nawet chwilami i czołgania po ziemi stosować, ażeby osięgnąć skutek dodatni. Trudno jest dać w artykule wskazówki nawet ogólne, a tembardziej na szczególne okoliczności. Tam, gdzie zwierzyna jest przyzwyczajona do hałasu, w okolicach kamienistych zgrzyt kutego obuwia nie będzie jej płoszył; na terenie miękkim gumowe podeszwy mogą oddać usługi. Podwody do podjazdów nie powinny zwracać szczególnej uwagi, ale czy to będzie wóz chłopski, czy żółty faeton na resorach, będzie to miało mniejsze znaczenie aniżeli umiejętność, doświadczenie i dobry wzrok furmana, który czasem w przeciwnym kierunku od zwierza odjeżdżać będzie, by go zajechać ze strony przeciwnej, a w innym wypadku kłusa wprost z powodzeniem i skutecznie będzie go szarżował, w których to wypadkach tylko doświadczenie i zastosowanie do miejscowych warunków może być wskazówką. Pomimo tego wóz na łgach, z odpowiednią poduszką — siennikiem w większości wypadków będzie najodpowiedniejszym pojazdem, a jeżeli drogi podjazdowe są w lesie urządzone, może być i wygodniej zbudowany. Trzask wozu, nawoływanie woźnicy na konie, zwierzyny nie płoszy.

Ogólną zasadą jest zajeżdżać zwierzynę od łba, zaciekawiona przygląda się pojazdowi i łatwiej mu się pozwala przybliżyć. Stawanie wozu płoszy zwierza.

Szczególnie stare i „mądre" jelenie, czy kozły bywają bardzo ostrożne i dużo częstokroć wymagają zachodu, zanim myśliwy dojdzie do strzału. Takie sztuki nie wychodzą na żer wcale lub jedynie wczesnym rankiem i późnym wieczorem, na miejsca otwarte. Czasami trzeba będzie w upatrzonem miejscu ustawić opartą o drzewo budkę na wysokości jego korony i tam nieraz cierpliwie oczekiwać upatrzonego zwierza, lub też przy pomocy kilku ludzi, dobrze obznajmionych z terenem, uwzględniając kierunek wiatru, starać się dostać zwierza na strzał na wiadomym przesmyku. Huczne naganki nie miewają zwykle powodzenia, a starsze jelenie i kozły zazwyczaj potrafią się „wykpić", przebijając się przez naganke lub flanki.

Zając. Biedny zając, jak już powiedziałem najwięcej ma nieprzyjaciół, najwięcej jest różnych sposobów polowania na niego i najmniej posiada środków i zmysłu obrony. Zdaje mu się, że gdy w kotlinie uszy po sobie stuli, już go oko ludzkie nie dopatrzy; to znowu, wiedziony rozpaczą, szarżuje wprost na myśliwego, idącego w ławie naganki.

Z polowań gremialnych na zające uważam za najzabawniejszą „ławę" czyli czeskie pędzenie w lesie, które zaliczam, jak zresztą ławy polne i kotły, do sportu strzelania, a upodobanie swe opieram na tem, że w takim pędzeniu w lesie strzały najbardziej są urozmaicone i najtrudniejsze. Jako zwierzyna najbardziej „demokratyczna", zając bywa łupem pojedyńczych myśliwych, którzy na niego polują, czy to z wyżłem, czy wprost na „deptanego", lub na wychodnego.

Naganki na zające nie powinny być za długie, nie dłuższe nad 1000 metrów, bo zając ruszony z miejsca uchodzi kilometr lub półtora i powraca do pierwotnego miejsca. Przeciwnie czeskie pędzenia, czyli ławy, w których myśliwi idą wraz z obławnikami, tem są korzystniejsze, im są dłuższe. Unika się wtedy straty czasu przy przestawianiu naganki, dla wyniku ilościowego ważną odgrywa rolę, by skrzydła były jaknajdłuższe, półtora km. i więcej. Na ich korzyść można poświęcić gęstość naganki w samej ławie, o ile nie przechodzimy przez duże gąszcze w zagajnikach, tu bowiem tylko bardzo gęsto idąca nagaka coś zdziałać może. W większych polowaniach, znanych mi w kraju, naganki w lesie i w polu są przeważnie zaniechane, i wszędzie prawie poluje się ławą. Przytaczam tu artykuł, który w swoim czasie o sztrajfach napisałem, umieszczając go w „Jeźdźcu i Hodowcy", Nr. 1. 1923 r.

(C. d. n.).

J. ŻARNOWSKI.

WYDRA.

II.

(zob. Nr. 11).

Było to na polowaniu na kaczki u mego przyjaciela nadl. X. Tuż nad jeziorem, liczącem około 500 hekt., stała leśniczówka rewirowego, u którego spotkaliśmy to miłe i nadzwyczaj przywiązane zwierzątko, którego historja jest następująca:

Rybacy w czasie łowienia ryb włókiem, złapali maleńką wydrę, która wprawdzie na oczy patrzała, ale jeszcze chodzić, ani pokarmu brać sama nie mogła. Żona rewirowego, jak każda rodzicielka tkliwa na widok wszelkich małych i kwilących stworzeń, wzięła ją w opiekę i z prawdziwie kobiecą cierpliwością, to zanurzając palce lub kawałek płótna w mleku i kładąc je wydrze do pyszczka, jużto posługując się smoczkiem, karmiła swoją pupilkę, aż nauczyła ją, że sama chłeptać mleko mogła. Z czasem do mleka zaczęła jej dodawać inacznej papki, rodzaj grysiku, lub okruszyn chleba, drobne krupy gotowane, a gdy wydra otrzymała należyte uzębienie, żywiono ją szczeżujami i ślimakami, które bardzo chętnie jadła. Rybkami surowemi też nie gardziła. Po niejakim czasie jadła już prawie wszystkie potrawy gotowane. Doszedłszy do pełnoletności, była już oswojona w całem tego słowa znaczeniu. Przyzwyczajona w czasie swej niedołężnej młodości do wygód i pieszczot, mimo, że biegać mogła dobrze, napierała się koniecznie, aby ją brać na ręce; piszczała żałośnie, wdrapywała się po sukniach i tak tęskniła do ludzi, że trudno było zostawić ją samą na chwilę. Po kilku miesiącach, bawiąc na jesiennem polowaniu z naganką w tym samym rewirze, zastałem ją już dobrze rozwiniętą. Biegała wszędzie po pokojach, po podwórzu, około leśniczówki, a w czasie kolacji kręciła się ciągle między nami; właziła na kolana, sięgała do talerzy, a najchętniej jadła z ręki. Rzuconą chusteczkę, złożoną w węzełek, brała w pyszczek i zaczynała podnosić. Na zawołanie

„Hetka" oglądała się i zaczynała do wołającego podchodzić. Nie zdradzała też najmniejszej chęci powrócenia do jeziora. Czasem, jak nam leśniczy opowiadał, zapewne dla zaakcentowania, że woda jest jej naturalnym żywiołem, wskakiwała do miednicy lub do szaflika z wodą. Sypiała zazwyczaj na wznak i tak samo, jak wydrę Imci p. Paska, można ją było brać na ręce, a nie zbudziła się. Do psów czuła szczególną nienawiść i zawsze je pierwsza zaczepiała, a te przeważnie jak intruza z daleka ją obchodziły. Co się później z wydrą stało, nie wiem, gdyż od tego czasu z owym leśniczym się nie spotkałem; lecz mam zamiar znów odwiedzić ów zakątek „Tucholskich borów", przyczem nie omieszkam dowiedzieć się o dalszych losach wydry. Kto wie, czy po upływie trzech wieków skromny leśniczy nie zdobędzie myśliwskiej sławy nowego Chryzostoma Paska?

W sprawie nieostrożnego obchodzenia się z małokalibrową bronią i tępienia ptactwa śpiewającego.

Bezczynność naszej administracji i ciągłe doniesienia o nieszczęśliwych, nieraz śmiertelnych, wypadkach z bronią, jak również ustawiczne skargi w prasie na tępienie drobnego ptactwa śpiewającego, uprawiane bezmyślnie przez młodzież z broni małokalibrowej, wyprowadziły z cierpliwości p. prokuratora przy sądzie okręgowym warszawskim i zmusiły do wystosowania następującego polecenia do władz policyjnych województwa Warszawskiego i m. stoł. Warszawy.

Do Pana Komendanta I Okręgu Policji na woj. Warszawskie.

Nr. 8431, 28 lipca 1925.

Wobec stale wzrastającej, zwłaszcza na letniskach, liczby nieszczęśliwych wypadków wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną, przeważnie różnego rodzaju małokalibrowymi karabinkami, przez strzelanie do celu lub różnego rodzaju ptactwa, niniejszym proszę Pana Komendanta o niezwłoczne wydanie podwładnym sobie organom policji zlecenia, aby w razie stwierdzenia **strzelania z broni palnej bez względu na system i kaliber w obrębie lub pobliżu zamieszkanych budynków, do celu lub ptactwa, przeprowadzono dochodzenie wraz z odebraniem broni**, w pierwszym wypadku (t. j. do celu) na mocy art. 36 i p. 4 art. 230 K. K., a w drugim zaś (t. j. do ptactwa) na mocy art. 36 i 138 K. K. oraz art. 18, 51 i 52 przepisów o polowaniu z dnia 17 lipca 1871 r., kierowane były **natychmiast** do właściwych Sądów Pokoju.

Nadmieniam, że w razie niedość energicznego przestrzegania powyższego zarządzenia czynić będę odpowiedzialnymi za skutki osobiście tak p. p. Komendantów powiatowych, jak i poszczególnych posterunków.

O dniu wydania polecenia zechce Pan Komendant zawiadomić mnie.

Załączam 2 egzemplarze przepisów o polowaniu.

Prokurator (—) nieczytelny, Sekretarz (—) nieczytelny.

Jak widać z treści podanego pisma, nieostrożne obchodzenie się z bronią, narażające życie ludzkie, jak również bezmyślne tępienie ptactwa śpiewającego, nie jest bynajmniej na obszarze Król. Kongresowego dozwolonem i tylko niedostatecznej baczności władz policyjnych należy przypisać zbyt częste powtarzanie się podobnych faktów.

Polecamy uwadze naszych czytelników wspomniane zarządzenie p. prokuratora, aby wiedzieli, jak reagować na podobne fakty. Ze swej strony z prawdziwem uznaniem witamy to zarządzenie, mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa publicznego w miejscach zamieszkanych oraz ochronę tak niestety, w naszych czasach topniejących bogactw naszej przyrody. Nadmieniamy, że władze policyjne już stosownie na skutek powyższego zarządzenia wydały, i że ci, którzy nie dbają o życie ludzkie i bezmyślnie tępią drobne ptactwo, będące ozdobą naszych pól i lasów, szukając w tem wątpliwej wartości zadowolenia swojej ambicji, narażeni są na sprawy sądowe i utratę broni, której posiadania okazali się niegodni.

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI.

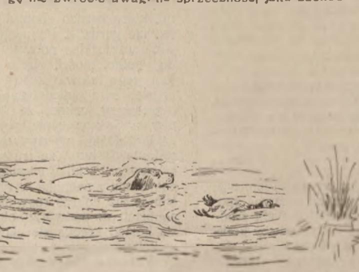
Konkurs, względnie popisy wyżłów dowodnych Strzelińskiego Kółka Kinologicznego

W numerze 15 (63) „Przeglądu Myśliwskiego" znajdjemy dwukrotnie umieszczoną wzmiankę o tych popisach, mianowicie na stronicy IV zielonej okładki, pomiędzy ogłoszeniami o charakterze handlowym, oraz na stronicy IX okładki w rubryce „Z Towarzystw Myśliwskich".



Pomijając już niewłaściwość umieszczania zawiadomienia o treści natury sportowej wśród ogłoszeń, mających na celu korzyści handlowe, nie mogę nie zwrócić uwagi na sprzeczność, jaka zachodzi





pomiędzy obydwoma rodzajami zawiadomienia. W ogłoszeniu na stronicy IV czytamy, iż „dopuszcza się wszelkie rasy wyżłów", natomiast komunikat na str. IX wyraźnie mówi, że „mogą być prowadzone wszystkie rasy wyżłów z wyjątkiem angielskiego pointera".

Następnie, żadne z dwóch przytoczonych wyżej zawiadomień nie wskazuje, że projektowane przez „Strzelińskie Kółko Kinologiczne" popisy, mają być urządzone z wiadomością względnie przy poparciu i współudziale Centralnego Towarzystwa Kynologicznego w Poznaniu.

Zrzeszenie się miłośników i hodowców psów w kółka lub stowarzyszenia Kinologiczne, zasadniczo należy uważać za fakt dodatni. Urządzanie jednak popisów wyżłów dowodnych na własną rękę, premjowanie tych wyżłów bez podania z góry nazwisk sędziów nie może wzbudzić należytego zaufania i musi być traktowane przez szeroki ogół myśliwych jako niepoważne.

Jako jaskrawy dowód fałszywego ujęcia sprawy w samej zasadzie służy fakt wyeliminowania z zawodów „angielskich pointerów".

Rozumiałbym jeszcze podobne ograniczenie dla ras angielskich wogóle, t. j. pointerów, angielskich setterów oraz irlandzkich setterów, jako pokrewnych. Natomiast zastrzeżenie wyłącznie w stosunku do pointerów zakwalifikowałbym jako pierwszy smutny rezultat „działania na własną rękę" jak określiłem to wyżej.

Popierać projektowanych w taki sposób konkursów stanowczo nie należy, a z nabywaniem „dyplomowanych" na podobnych popisach zwycięzców trzeba być bardzo ostrożnym.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Przegląd polskiej literatury łowieckiej.

Ernest Seton Thompson. DZIELNY ROGACZ i inne opowiadania z życia zwierząt. Spolszczyła **Marja Arct - Golczewska.** Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1924. Jakkolwiek książka ta nie należy do polskiej literatury łowieckiej, to nie może się jednak powstrzymać od tego, by nie wspomnieć tu o niej. Thompson należy do tych nielicznych pisarzy, przed którymi otwarte są wielkie prawdy natury. Czarodziej dobry i szczodry, szerokim rozmachem swego talentu zdziera z przed oczu czytelnika zasłonę, kryjącą tajemnice przyrody i prowadzi go w ich piękny świat. Czytelnika porywa pierwszemi słowy. Oto jak się zaczyna rozdział „Dzieciństwo Uaba": „Urodził się dwadzieścia lat temu w najdzikszej części zachodniej krainy na szczycie góry Sosnowej.

Matka jego była zwykłą szarą niedźwiedzicą, lubiącą jak wszystkie niedźwiedzie spokój i ciszę, a kłopoczącą się tylko o siebie i swe dzieci.

W czerwcu niedźwiedzica sprowadziła swą liczną rodzinę z góry Sosnowej w dolną Byczą, gdzie chciała nauczyć swe niedźwiedziątka szukania poziomek". Jeśli kogoś naprawdę interesuje życie szarego niedźwiedzia, ten po przeczytaniu tych kilku słów nie rzuci już książki, dopóki nie przeczyta jej w całości. Tak prostemi słowy o przyrodzie może pisać tylko ten, kto ją naprawdę zna i odczuwa!

Książka zawiera trzy opowiadania: „Gryzli Uab", „Srebrny lis" i „Dzielny Rogacz". To ostatnie opowiadanie wysuwa się na plan pierwszy. Historja życia barana górskiego od chwili urodzenia, aż do chwili śmierci. Dzieciństwo, zabawy, ciężka walka o byt, wreszcie śmierć zadana przez najgroźniejszego wroga — człowieka.

„Długoletnie doświadczenie nauczyło owce szukać ucieczki w skałach, i tam też kierował się Rogacz. Ale już wilki dopędzały ostatnią z szeregu owcę, i ta wydała rozpaczliwy bek. Słysząc to, Rogacz, który właśnie dosięgnął grzbietu ponad przepaścią, przystanął i, odwróciwszy się na wąskiej ścieżce, przysunął się blisko skały, tak, żeby wszystkie owce mogły przejść i ratować się dalszą ucieczką.

Wilki z tryumfującem wyciem zbliżały się, pewne zdobyczy: na wąskiej ścieżynie musiały jednak przejść pojedynczo. Baran stał w pogotowiu. Pierwszy wilk skoczył, ale jego krwiożercze zęby i potężne pazury odbiły się o mocne rogi, a przytem głowa dostała takie uderzenie, że zwierz padł na biegnącego za nim towarzysza, i obaj razem znaleźli śmierć w przepaści.

Teraz rzuciły się drugie naprzód. Baran nie miał nawet czasu ruszyć się z miejsca i poprawić się do ataku, działał tylko głową i swemi cudotwórczemi rogami. Tak jak w czasie jagnięctwa swego nastawił szpice: w okamgnieniu nadział na nie wilka, odrzucił go w bok, potem drugiego, i wreszcie mógł się ustawić do pełnego ataku. Gdy zbliżył się ostatni wilk, Rogacz skoczył na niego jak piorun i przygwoździł go do skały, potem podniósł go na rogi jak szmatę i wrzucił w przepaść, gdzie wilk, zrobiwszy kilka obrotów w powietrzu, znikł na zawsze.

Dzielny Rogacz uniósł swą promieniejącą głowę, z nozdrzy jego rozległo się przeciągłe sapnięcie, a oczy błyszczące rozglądały się badawczo wokoło. Po chwili zwrócił się w lekkich podskokach w stronę kryjówki owiec, które tak sprytnie obronił".

Wiele takich zwycięstw odniósł Dzielny Rogacz, zanim nadszedł jego kres...

„Był niegdyś podły człowiek, który, nie mogąc się niczem odznaczyć, chciał wsławić swe imię zburzeniem najpiękniejszych budowli na ziemi. Podobnie jest z zapalonymi myśliwymi. Im szlachetniejsze i piękniejsze jest zwierzę, tem większa przyjemność i przyczyna sławy.

Na wielkiego Rogacza zwrócił uwagę niejeden myśliwy, i przez następne lata był on nietylko prześladowany, ale i sławny, tak, że sława jego sięgała aż do miast. Handlarze osobliwości przeznaczali olbrzymie sumy za głowę, która nosiła te potężne rogi, stawiali bajeczną cenę za życie, które je stworzyło".

Aż zjawił się wreszcie człowiek, który powiedział sobie, że musi zdobyć bajeczne rogi. Był to człowiek, co umiał dotrzymywać przyrzeczeń, a wytrwałość jego na trudy fizyczne, była niemniejszą, niż silna wola. Rogacza nie można było upolować zwykłym sposobem. Stary Scotty postanowił go sforsować.

„Wciąż naprzód i naprzód, w odległości mniej więcej pół kilometrowej! Zdawało się, że na obydwóch czas i śmierć położyły swe dłonie. Obydwaj stawali się coraz bardziej zacięci i coraz bardziej chudzi.

Codzień rano wstawał myśliwiec zziębnięty i zesztywniały, i pierwsze kroki kierował za śladami barana...

Wreszcie doszli znowu do Szczytu Baraniego, miejsca rodzinnego Rogacza. Tutaj pewnego poranku siedzieli dla wypoczynku naprzeciw siebie

o sześćset metrów oddaleni, na dwóch grzbietach skalnych.

Dwanaście tygodni wodził człowieka baran po rozległych, poszarpanych łańcuchach, na przestrzeni tysiąca kilometrów, aż go doprowadził do miejsca swego urodzenia!

Obydwaj włożyli w te śmiertelne zapasy pół życia, a jednak z jednakową siłą myśleli, jeden o sposobach zniszczenia, drugi o sposobach ratunku".

Nie sforsował Scotty Rogacza, ale... zdobył wreszcie przepiękne trofeum przy pomocy podstępu.

„...Stary myśliwiec stał odrętwiały i nie mógł sam siebie zrozumieć! Nie mógł zdać sobie sprawy, że był to jakby spadek gwałtowny ze stromej skały, na którą piął się przez długi kawał życia, odszedł i usiadł tyłem do rogów o dwadzieścia metrów oddalony. Spróbował zażyć tabaki, ale usta miał suche i nie mógł nawet splunąć. Co się stało? Człowiek ten, którego celem życia były te rogi, nie miał siły przyjrzeć się im zblizka. On, z którego ust płynęły zwykle tylko potoki przekleństw lub ohydnych pożądań, siedział milczący, aż wreszcie wyszeptał:

— Gdybym mógł, oddałbym mu je!"

Scotty zabił Rogacza, ale niemniej jednak Rogacz zwyciężył Scott'ego. Zwyciężył go krasą swych potężnych rogów. Zwyciężył go dzika poezją swego bytu i tragizmem swej śmierci.

— „Nic! na pieniądze nie da się ocenić — mruknął Scotty i, milcząc, odwrócił się od preparatora, by układom o sprzedaż położyć koniec.

„Przyjaciele Scottego opowiadali, że ta piękna głowa Rogacza była zawsze zasłonięta, i nigdy nie było o niej mowy. Jeden tylko mówił, że widział, jak raz Scotty ją odkrył, patrzył na niego „bardzo dziwnie" i szeptał: „Tak, to są moje rogi, ale i ze mną będzie kwita!"

„Przez cały dzień dął biały wiatr, a śnieg pokrywał wciąż ziemię i drzewa. Coraz wyżej i wyżej sięgał, wszystkie niższe wierzchołki pokryły się całkowicie, zaokrąglając się kopulasto, wszystkie dolinki zrównały się z otoczeniem. Cały dzień padały miękkie, białe płatki, nie rozwiewały się na wszystkie strony, lecz gromadziły się masami coraz więcej, coraz pulchniej i coraz ciężej, bez przerwy, bez ustanku!...

„Ale ze Szczytu Baraniego toczyła się olbrzymia masa, posłaniec zemsty. Niżej, coraz niżej leciała z głośnym jękiem, spadała z ramion, z brzegu góry, na las zakrywający jej drogę, niszcząc go doszczętnie; teraz trzeszczy, skacze, toczy się, rwie w nieustannym pochodzie. Niżej, niżej, coraz wściekiej, w strasznych skokach i rzutach.

Chata Scottego została zdruzgotana ze wszystkiem, co w niej było i żyło. Stary myśliwiec przeczuł swój los. Opiekun Rogacza — ojciec wicher zachodni nadszedł od morza Zachodniego: długo wahał się, aż wreszcie przyszedł".

Z bibljografji łowieckiej.

„Łowiec" lwowski. W Nr. 7 znajdują się następujące prace: „Sprawozdanie z obrad". — „Na strzelnicy". — Seweryn Krogulski „Pół wieku!"— Mistrz-Rotmistrz „Kronika stara, podarta i licha, u której niejednej karty nie dostało..." — Stanisław Barabasz „Kłusownicy i zwierzyna w Tatrach". — Dr. Michał Moysa-Rosochacki „Toki 1925". — „Najpiękniejsze z podkarpackich łowiectw miałyby zniknąć z powierzchni ziemi!??" Dr. W. B. — „Pojawienie się rzadkich gości: Warzęcha, czapla biała". W. Z. — „Szlachta drobna na Polesiu". Z pamiętnika i notat ś. p. J. Gluzińskiego. — Władysław Czerniejewski „Czterdzieści lat myślistwa w stepach i puszczach 1880 — 1920". — „Fauna łowiecka w Karpatach a skarb Państwa" Dr. W. B. — „Kołomyja" Stan. Haleniak. — „Lwów" S. P. — „Notatki bibljograficzne" W. Z. — „Ilość bizonów w Ameryce północnej". — „Na ołtarz Św. Huberta". — „Z wydawnictw".

„Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie". W Nr. 15 znajdują się następujące artykuły, oprócz drobnych notatek: „Centralny Zw. Stowarzyszeń Łowieckich". — „Sokół wędrowny" Władysław Guertler. — „Krogulec jako sąsiad" E. R. — „Z międzynarodowego kongresu ochrony ptaków". — „Polowanie na kapiwary" M. B. Lepecki. — „Wyprawa myśliwska do Abisynji" Bronisław Gordziałkowski. — „Nowa gawęda o panu Domejce i Dowejce" Wł. Janta-Połczyński. — „Czary toków i ciągów tegorocznych na Polesiu" Adam hr. Rzewuski. — „Dlaczego zwierzostan u nas upada?" W. Swobodziński. — „Hodowla bobrów". — „Listy do Redakcji" Stefan Różycki, inż. Józef Pindelski. — „Z Tow. Myśliwskich: Wadowice, Poznań, Katowice, Strzelno". — „Przeciw kłusownictwu" S. Kowalski.

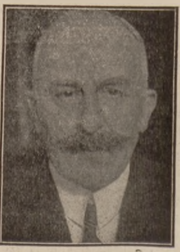
Listy do „Łowca Polskiego".

Z Wilanowa. W końcu zeszłego maja p. Pacyna, leśniczy lasów Chojnowskich, należących do hr. Branickiego, a położonych o 22 kilometry od Warszawy, zawiadomił mnie o pojawieniu się tam trzech sztuk jeleni: byka szóstaka i dwu łań. Zatrzymały się w lesie kilka dni, a potem wyszły. Zkąd one przyszły i dokąd powędrowały dalej — niewiadomo. Przypuszczam, że może one przyszły z lasów Trzebień hr. Jana Florjana Zamoyskiego, gdzie przed wojną była ich spora ilość, bardzo troskliwie ochranianych. Pojawienie się jeleni w Chojnowie, bodaj jest dobrym prognostykiem, że u nas jeszcze one zupełnie nie wyginęły i przy dobrej ochronie, co daj Boże, mogą się rozmnożyć, choć może nie w takiej ilości, jak przed wojną. Przed wojną zawsze na wiosnę do lasów Chojnowskich przychodziło po kilkanaście sztuk jeleni — nawet łanie się tu cieliły. Trzymały się one do późnej jesieni. Zawsze w sierpniu i wrześniu polowaliśmy na nie, zwykle z dobrymi rezultatami. Pamiętam jedno polowanie, na którem zabito trzy czy cztery sztuki tej pięknej zwierzyny. W ostatnim miocie wtedy pod wieczór taka była kanonada do nich, jak do zajęcy. Padło dwie sztuki.

Edward Orda.

Z żałobnej karty.
Ś. P. WŁADYSŁAW RABSKI

Ciężki i smutny, bardzo smutny włożono na mnie obowiązek, każąc żegnać tu i wspominać Rabskiego. — Od ćwierci wieku przeszło serdeczny



przyjaciel osobisty, „czasu wojny i pokoju", druh niezawodny w każdej potrzebie i towarzysz tylu, tylu przeróżnych wypraw i przygód myśliwskich.

Rabski tak niedawno jeszcze był między nami, razem walczył, razem smucił się i radował! Tak niedawno jeszcze snuł plany na przyszłość i cieszył się, że — zwierzyna będzie w tym roku. Trudno więc pogodzić się z myślą, że odszedł na zawsze, że nikt już ze śmiertelnych nie usłyszy jego głosu, nikt nie zobaczy jego mądrych oczów, któremi tak głęboko patrzeć umiał na świat. Za ciężko mi jeszcze rozważać, kim był zmarły i pisać o Rabskim, jako o kimś, kogo niema już na ziemi. Za świeża jeszcze mogiła i za mocno targa sercem ból. Nie przychodzę wyliczać tutaj zasług Rabskiego. Nie miejsce po temu i nie czas! Uczynią to inni, godniejsi, tacy, co wiek z nim przeżyli, pod jednym walczyli znakiem i patrzyli zbliska, jak zmagał się w obronie ducha nieszczęśliwej naszej ojczyzny. Do historji jasnego tego żywota dorzucić pragnąłbym tylko garstkę wspomnień, jakim był Rabski w zetknięciu z przyrodą, z którą, jako myśliwy zawołany, obcować, siłą rzeczy, miał sposobność często. Humanista z wykształcenia i z zawodu, mieszkaniec miasta, Rabski rozumiał jednak przyrodę, jak mało kto, korzył się przed jej potęgą i wierzył, że w niej i tylko w niej, w jej odwiecznych prawach, rozumianych nie zawsze, szukać należy wskazówek, jakiemi drogami iść winien człowiek i ludzkość cała. Człowieka, naród, rasę i ludzkość uważał Rabski za cząstkę wszechbytu, podlegającą prawom rządzącym Wszechświatem, gwałcić których bezkarnie i nie narażając się na chaos, nie wolno. — Głęboki i spostrzegawczy z urodzenia, wykształcony gruntownie i nauczony myśleć logicznie w ciężkiej, lecz ścisłej, szkole niemieckiej, Rabski wrogiem był zdecydowanym dyletantyzmu, teoryjek branych z powietrza i mądrości broszurkowych, opartych na grzmiących frazesach. Podstaw, na których opierał swoje rozumowania, szukać zwykł był w historji i w przyrodzie. Twarde i okrutne może, lecz szczere i niepożyte, prawa, które tam panują, były mu wzorem. Jak historja i przyroda, Rabski kompromisu nie znał. Jedna mu tylko świeciła prawda, jedno miał przekonanie i jedno oblicze. Sumieniem i orjentacją nie handlował, — ani piórem. Stąd siła i popularność głoszonych przez niego zasad. Mówił językiem życia i prawdy, rozumieli go więc ludzie i czytali chciwie. Umiał patrzeć, co ważniejsza, umiał widzieć. Filozof-obserwator, z małych pozornie, drobnych wydarzeń, głębokie nieraz wyciągać umiał wniosk. Pamiętam, kiedyś, pies, z którym polowaliśmy na kuropatwy, szczekać zaczął i nacierać na ukryte „coś" w bruździe. Podszedłszy bliżej, zobaczyliśmy chomika, broniącego zajadle wejścia do swej nork! i odcinającego się psu. Rabski popatrzył i psa odwołał. „Widziałeś? Taka marna figa, taka biedota i to ma poczucie prawa. Czuje, że za nim sprawiedliwość i, choć słaby, broni swej nory. — Nie dzisiejszy — poczucie własności!" Refleksje podobne, zawsze głębokie, zawsze oparte na niezbitych podstawach, słyszałem z ust Rabskiego podczas wypraw naszych i długich podróży, niejednokrotnie. Jak każdy szczery myśliwy kniej, przestrzeń i przyrodę kochał Rabski od dziecka. Nieraz opowiadał o tem. Pytałem go kiedyś, za co kocha las i polowanie. „Myśleć wtedy nie mam czasu o tem, co gryzie. Przyroda pochłania mnie zupełnie i zapominam o wszystkiem". Stroskane dziecko, tulące się do łona matki i szukające ukojenia. Kiedyś, kiedyś, bardzo już dawno, namówiłem Rabskiego, żeby pojechał ze mną na toki głuszców i zobaczył Polesie, którego nie znał. Głuszca zabił, ale milczał uporczywie; był pod wrażeniem. Kiedy, powróciwszy, żegnaliśmy się na dworcu, uściskał mnie serdeczniej niż zwykle. „Dziękuję ci, bardzo ci dziękuję. Pierwszy raz widziałem prawdziwą puszczę. To piękniejsze jest jeszcze i potężniejsze, niż myślałem". Człowiek Zachodu zetknął się ze szczerą przyrodą. — Jako uczestnik przy gwarnej biesiadzie myśliwskiej, towarzyszem bywał niedościgniony. Wesoły, tryskający dowcipem, zawsze ujmujący, zawsze gotów porwać otoczenie udanem słowem albo wierszem, którem, dzięki niezrównanemu talentowi, sypał jak z rękawa. Zawsze udatne, zawsze pełne humoru, wiersze te znane dobrze kolegom myśliwym, choć kłujące niekiedy i złośliwe, obrażające ani zatrute jadem nie bywały nigdy. Najserdeczniej dziękowali mu za nie zawsze ci właśnie, w których mierzył. Ceniło go też i kochało szczerze bractwo myśliwskie, chlubiąc się takim kolegą. W ich to imieniu żegnać tu przychodzę kochanego, najlepszego towarzysza. Śpij spokojnie stary, drogi przyjacielu! W kwiecistych kniejach Wielkiego Ducha, gdzie zbierzemy się potrochu wszyscy, spotkamy się znowu. Śpij spokojnie! Niech ziemia, której w ciężkiej walce broniłeś tak wytrwale przez całe życie, lekką Ci będzie.

St. Zaborowski.

OD REDAKCJI.

WW. Panów St. Ostrowskiego i St. Lewickiego przepraszamy najmocniej że mimo obietnicy artykuły Ich musimy odroczyć do następnego numeru z powodu przeładowania numeru w ostatniej chwili aktualjami.

Ze stowarzyszeń łowieckich i pokrewnych.

Wadowice.

Powstałe w r. z. tutaj Tow. myśliwskie wydzierżawiło przeszło 3.000 morgów polowań. W roku 1924/5 zamknięto polowanie na zające i kuropatwy w niektórych gminach powiatu tutejszego. Z powodu namnożenia się lisów urządzono na nie kilka obław. W majątku p. St. Burzyńskiego w 4 strzelby i 25 naganki opolowano 200 morgów lasu; 7 lisów uszło niestrzelanych, 2 padły z dubletu inż. Pindelskiego, prezesa Tow., którego sekretarzem jest p. Brzozowski.

Towarzystwo Łowieckie pracowników Kolei Państwowych w Wilnie. W dniu 11 z. m. wileński Urząd wojewódzki zatwierdził statut „Towarzystwa Łowieckiego Pracowników Kolei Państwowych w Wilnie". Towarzystwo to ma na celu szerzenie prawidłowej gospodarki łowieckiej i przestrzeganie prawidłowych sposobów polowania, podniesienie zwierzostanu, oraz współdziałanie z władzami państwowemi w zwalczaniu wykroczeń przeciw obowiązującym prawom łowieckim. W myśl art. 5 i 6 rozdz. II statutu, Stowarzyszenie to ma charakter ogólny, gdyż jako jego członek może być przyjęty każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej bez względu na stanowisko i zawód.

SĄD O PRZYJĘCIE DO TOW. ŁOW.

Prasa lwowska opisuje następujący proces sądowy.

We Lwowie rozegrał się przed sędzią p. Tretiakiem epilog głośnej niegdyś w kołach myśliwskich sprawy wykreślenia p. Stan. Kolessy, rzeźnika lwowwskiego, z listy członków Małopolskiego Tow. Łowieckiego. Przebieg sprawy był następujący: w jednym z numerów „Słowa Polskiego" z ub. roku pojawiła się notaka, zawierająca pewne zarzuty pod adresem p. Kolessy, jako dostawcy wojskowego. Z tego powodu odbyła się rozmowa między p. K. a prof. Wackiem, który podniósł trudności, jakie wyniknąć mogą w związku z tą notatką przy przyjęciu do Towarzystwa Myśl. „Nemrod". Na to dał p. Kolessa słowo honoru, że redakcję „Słowa Polskiego" zaskarży.

Nie uczynił tego jednak. Fakt ten przytoczył prof. Wacek na posiedzeniu Zarządu M. T. Ł., podadło zaś, pragnąc uchronić Tow. przed jednostkami, które mogłyby przynieść uszczerbek dobremu imieniu organizacji, odczytał doniesienia oficerów gospodarczych różnych lwowskich oddziałów wojskowych, żalących się na to, że p. Kolessa, wbrew warunkom umowy, dostarcza mięso pośledniejszego gatunku, lub niestemplowane, czem wyrządza szkodę skarbowi państwa. Wreszcie przypomniał prof. Wacek, że przeciw Kolessie wpłynęło doniesienie o pobicie własnego szwagra. Relacja ta oczywiście najzupełniej wystarczyła do powzięcia przez Zarząd M. T. Ł. uchwały, dla p. Kolessy niekorzystnej.

Dostawszy się w ten sposób w nader kłopotliwą sytuację, widział się p. Kolessa zmuszony do oskarżenia prof. Wacka o... oszczerstwa.

Większą część rozprawy zajęło odczytanie zaofiarowanego przez prof. Wacka dowodu prawdy.

Sprawę niezaskarżenia wspomnianej notatki „Słowa Polskiego" usiłował p. Kolessa usprawiedliwić w ten sposób, że wprawdzie polecił d-rowi Strzeleckiemu wniesienie skargi, ale ten zapomniał o terminie (!). Wniosek dra Greka, aby na tę okoliczność przesłuchać adw. dra Strzeleckiego, sędzia p. Tretiak uchylił, jako niezwiązany ze sprawą. Wówczas zawnioskował dr. Grek, aby ściągnąć z intendentury lwowskiej opinję o dostawach p. Kolessy. Sędzia Tretiak zdecydował odnieść się do Intendentury o wyjaśnienie całokształtu dostaw p. Kolessy i na tem rozprawę odroczył.

Narodowe zawody strzeleckie.

Poniżej podajemy wyciągi z programu tych zawodów, bliżej obchodzące myśliwych.

WSKAZÓWKI ZASADNICZE.

1. II. Narodowe Zawody Strzeleckie odbywają się na strzelnicy w Woli Justowskiej pod Krakowem. Dnia 5-go września r. b. — próbne strzelanie, 6, 7 i 8 września — zawody strzeleckie.

2. Godziny strzelań od 8-ej rano do 18-ej z przerwą obiadową od 12-ej do 14-ej.

3. Zawodnicy i goście, pragnący korzystać z kwater, przygotowanych przez Komitet, winni zgłosić zapotrzebowanie najpóźniej do dnia 1 września r. b. za pośrednictwem poszczególnych DOK. lub Zarządów głównych stowarzyszeń.

4. Zniżka kolejowa dla uczestników II. Narodowych Zaw. Strzel. wynosić będzie 33 proc. ceny biletów w obie strony i uzyskiwana będzie w drodze powrotnej w kasie kolejowej w Krakowie na podstawie odpowiedniego zaświadczenia Komitetu Zawodów.

5. Dojazd do strzelnicy w Woli Justowskiej odbywać się będzie za pośrednictwem samochodów, które wyruszać będą codziennie o godz. 7 min. 30 z Rynku.

6. Celem ułatwienia w wyżywieniu się zawodników w czasie zawodów, Komitet urządza na strzelnicy należycie zaopatrzony bufet. Cennik potraw wywieszony będzie wewnątrz bufetu.

7. Każdy zawodnik powinien:

a) mieć zaświadczenie kwalifikacyjne, wydane przez Zarząd Stow. lub DOK.;

b) opłacić wpisowe w kwocie 2-ch złotych;

c) zaopatrzyć się w legitymację, książeczkę strzelecką i inne potrzebne druki;

d) zapisać się na listach zapisu do kolejnego strzelania;

e) przeczytać uważnie szczegóły programu strzelania i regulamin zawodów;

f) w razie jakiejkolwiek wątpliwości zwracać się do komisarza służbowego, kierującego daną kategorją strzelania.

8. Od dnia 4-go września r. b., godz. 16-ta, urzędować będzie na dworcu kolejowym w Krakowie Biuro Informacyjne II Narodowych Zawodów Strzeleckich, do którego każdy uczestnik winien zgłosić się niezwłocznie po przybyciu do Krakowa celem rejestracji, otrzymania kwatery i szczegółowych informacji.

BROŃ MAŁOKALIBROWA.

A. O nagrodę celności.

Odległość 12 mtr. Pozycja stojąca z wolnej ręki. Tarcza dziesięciopierścieniowa o średnicy 8 ctm., pole czarne 24 mm. Serja 10 strzałów i 2 próbne niezaliczane.

B. O mistrzostwo Polski z broni małokalibrowej.

Odległość 50 mtr. Broń dowolna cal 22. Pozycja stojąca z wolnej ręki. Tarcza dziesięciopierścieniowa o średnicy 50 ctm., pole czarne 20 ctm. Cztery serje po 10 strzałów i po 2 próbne do każdej serji.

ZAWODY MYŚLIWSKIE.

A. O mistrzostwo Polski — strzał pojedynczy.

Broń dowolna bez przyśpieszników (t. zw. double detente). Odległość 100 mtr. Pozycja stojąca z wolnej ręki. Cel — jeleń naturalnej wielkości w biegu, podzielony na pięć pól (1—5), ukazujący się przez 4 sekundy na przestrzeni 23 mtr. Serja 5 strzałów.

B. O mistrzostwo Polski — strzał podwójny.

Broń dowolna bez przyśpiesznika. Odległość 100 mtr. Cel — jeleń j. w. Serja 5 strzałów podwójnych.

C. O mistrzostwo Polski w strzelaniu do krążków.

Broń myśliwska dowolna, jednak kalibru nie wyższego od „12". Ładunek śrutu nie powinien przekraczać 35 gramów i śrut nie powinien być większy niż nr. 6 angielski (2,5 średnicy). Maszyny do wyrzucania krążków są w odległości 15 metrów od stanowisk strzeleckich. Pozycja stojąca z wolnej ręki. Ilość strzałów 20, po dwa do każdego krążka.

REGULAMIN STRZELANIA MYŚLIWSKIEGO.

Regulamin ogólny II Nar. Zaw. Strzel., dotyczący zachowania się na strzelnicy, wykonania strzelania, kontroli broni i amunicji itd. obowiązuje w całej rozciągłości zawodników, stających do strzelania myśliwskiego. Ponadto obowiązują ich poniższe szczegółowe postanowienia:

Strzelanie do ruchomego jelenia (strzał pojedynczy).

1. Każdy z uczestników konkursu daje 5 strzałów pojedyńczych bezpośrednio po sobie następujących, z jednej i tej samej broni do 5 razy ukazującego się jelenia, który przebiegnie bądź to z lewej strony ku prawej, bądź z prawej ku lewej.

2. Przed ukazaniem się jelenia składać się nie wolno. Przed opuszczeniem stanowiska należy broń wyładować.

3. W razie niewypalenia broni należycie nabitej i przygotowanej musi strzelec wykazać komisarzowi i sędziemu niewypałem, iż broń nie z jego winy zawiodła. Komisarz rozstrzyga, czy zawodnik ma otrzymać pozwolenie do ponownego strzału, czy też niewypalenie ma się policzyć za chybiony strzał.

4. Strzał niedany do jelenia należycie przemykającego uważa się również za chybiony.

5. Wstęp na stanowisko dozwolony jest tylko sędziemu, komisarzowi z odznaką i strzelcowi stającemu do konkursu.

6. O nagrodzie decyduje najwyższa suma osiągniętych punktów. Maksimum osiągalne 25 punktów.

7. W razie równości punktów następuje rozstrzeliwanie, po jednym strzale, aż dopóki jeden z konkurentów nie odpadnie.

Strzelanie do ruchomego jelenia (strzał podwójny).

8. Każdy z uczestników konkursu daje do 5 razy ukazującego się jelenia puszczonego z lewej lub prawej strony po 2 strzały w czasie jednego przebiegu (razem 10 strzałów) z jednej i tej samej broni.

9. W razie niewypalenia broni (patrz p. 3). Gdy pierwszy strzał zawiedzie, drugiego dawać nie wolno, w przeciwnym razie uważać się będzie oba za chybione.

10. Gdy drugi strzał zawiedzie, pierwszy się kasuje i cel puszcza ponownie w tym samym kierunku, przyczem strzelec strzela 2 razy. Rozstrzyga bezapelacyjnie sędzia.

11. Jeżeli do należycie przemykającego jelenia da się tylko jeden strzał, lub wogóle nie strzeli, liczy się oba strzały za chybione.

12. Jelenia należy trafić oboma strzałami w czasie jednego przebiegu; w przeciwnym razie uważa się oba strzały za chybione. O nagrodzie decyduje najwyższa suma trafionych punktów. Maksimum osiągalne 50 punktów.

13. W razie równości sumy następuje rozstrzeliwanie, które odbywa się po 2 strzały do jelenia w czasie jednego przebiegu, dopóki jeden z konkurentów nie odpadnie.

Strzelanie śrutem do krążków.

14. Każdy z uczestników strzela do 10 krążków, bezpośrednio po sobie rzucanych. Do każdego krążka wolno strzelić 2 razy. Pozycja przed strzałem dowolna.

15. Krążek nie liczy się, jeżeli:

a) został rzucony przedtem, nim strzelec powiedział „gotów";

b) jeżeli się ukazał w stanie uszkodzonym lub nadbitym;

c) gdy kilka krążków naraz zostanie rzuconych.

Uważa się jednak bezwzględnie jako prawidłowo rzucony, gdy w jednym z powyższych wypadków zawodnik wystrzeli.

16. Gdy pierwszy strzał zawiedzie nie z winy strzelającego, a drugi strzał trafi, krążek się liczy za rozbity pierwszym strzałem. Gdy drugi strzał jednak chybi, oba strzały uważa się za chybione.

17. Krążek, do którego pierwszy strzał zawiedzie, a drugi raz się doń nie strzeli, uważa się za nierzucony i należy go powtórzyć.

18. Gdy drugi strzał zawiedzie, otrzymuje strzelec nowy krążek, musi jednak pierwszy raz strzelić ślepo (bez śrutu), lub przy automatach, umyślnie pierwszym strzałem chybić.

We wszystkich tych wypadkach należy się wykazać niewypałem. Decyduje sędzia bezapelacyjnie.

19. Gdy do rzuconego należycie krążka strzelec nie strzeli, uważa się krążek za chybiony dwoma strzałami.

20. Krążek musi być rozbity w powietrzu przed dotknięciem ziemi.

21. O nagrodzie decyduje ilość rozbitych krążków. W razie równości decyduje liczba strzałów. Gdyby i tu była równość, następuje rozstrzeliwanie po 1 krążku, dopóki konkurenci nie odpadną.

22. Gdy strzelający chybi do 2 krążków bezpośrednio po sobie rzuconych, odpada od dalszego strzelania.

Pozostałe szczegóły mieszczą się w osobnej broszurze, którą nabyć można w Komendzie m. Warszawy na pl. Saskim.

ZAWODY STRZELECKIE OKRĘGU WARSZAWSKIEGO.

W dniu 26 z. m. na strzelnicy 1-go pułku lotniczego w Mokotowie odbyły się Zawody Strzeleckie Okręgu Warszawskiego.

Strona techniczna według „Strzelca" nie sprzyjała dobrym wynikom: stare francuskie Berthie'ry: każdy z jakowymś defektem, co chwila wymagające interwencji zaciora — naboje pokryte pleśnią i kurzem, w zbutwiałem już opakowaniu, ze znacznym procentem niewypałów — ogromnie denerwowały zawodników, dla których próbne przepisowe strzały nie dawały w tych warunkach żadnych pewnych wskazówek.

I. **Zawody o tytuł Wyborowego Strzelca** (200 metr. — 10 strzałów z dowolnej, przepisowej pozycji—czas 15 min.). Tytuł wyborowego strzelca i medal złoty zdobył p. Kobyłecki (Pułtusk) — bijąc 69 punktów.

Pozostali zawodnicy mieli wyniki od 24 do 46 punktów, przyczem we wszystkich tarczach zwracało uwagę znakomite skupienie strzałów, jak np. p. Gecow dał 6 skupionych kolejnych czwórek i piątek. Szonert szereg kolejnych siódemek i ósemek. Świadczy to o dużem wyrobieniu strzeleckiem, które dałoby inne wyniki, gdyby nie sfatygowane długim żywotem Berthier'y.—Strzały oddawano w czasie od 2 do 5 minut.

II) **Mistrzostwo Okręgu** (300 metrów, po 10 strzałów z trzech pozycji — czas 45 minut). — Tytuł Mistrza Okręgu i złoty medal zdobył Gecow (Warszawa — Powiat), bijąc 122 p. (stojąc 50 p., z kolana 31, leżąc — 41).

III **Do Zawodów „Pocieszenia"** (100 m. 5 strzałów), dla zawodników, którzy nagrody nie zdobyli — stanęło 14 strzelców. 1-szą nagrodę (medal srebrny) otrzymał Zawistowski (Warsz. — Pow.), zdobywając 37 p., 2-gą — (medal bronzowy) p. Kędzierski z Oddz. Śródmieście w Warszawie — p. 30.

Strzelając poza konkursem, zdobyła p. Wanda Gercówna (Oddz. Żeński Warsz.) — 28 punktów.

Zawody strzeleckie w Krakowie.

Do zawodów w z. m. stanęło około 80 strzelców. Za najlepsze strzały do tarczy honorowej otrzymali złote medale pp. gen. Szentycki i pułk. Schlegl. Mistrzostwo Polski zdobył p. Sławski z Inowrocławia, za co otrzymał nagrodę Krak. Tow. Strzel., złotą gwiazdę; nagr. m. Krakowa, wielki puhar srebrny i dyplom. Drugie i trzecie miejsce zdobyli pp.: Kaleta z Choinic i Sudhof ze Lwowa, którzy otrzymali ryngrafy i srebrne puhary. W pozostałych zawodach zdobyli: p. Kupczyński, lwowski król kurkowy, złoty i srebrny medal, pp. Sudhof, Olańczyk i Stępkowski po zł. medalu, p. Fleszar ze Lwowa złotą gwiazdę i 2 srebrne medale.

Zawody strzeleckie w Grodnie.

W dniach 2 i 4 z. m. odbyły się zawody strzeleckie oficerskie na strzelnicy 76 p. p. i 29 dyw. piechoty w dokładnem, bojowem strzelaniu. W zawodach wzięło udział 9 zespołów. Wyniki: mistrzem na rok 1925 został po raz trzeci 76 p. p.: 1.288 pkt.; drugie miejsce zajął 81 p. p.: 1.070 pkt. Organizacja zawodów, spoczywająca w rękach mjr. Szalewicza i ofic. 29 p. a. p., wyśmienita. Strzelcom nie sprzyjała pogoda, przeto i wyniki słabe.

W Wilnie strzelnica dla broni małokalibrowej powstała na boisku K. S. 1 p. p. Leg., staraniem Sekcji Wileńskiej Oficerskiego Klubu Łowieckiego O. K. Ł. Dystanse i tarcze podług wzorów olimpijskich. Prawdopodobnie Klub Łowiecki udostępni korzystanie ze strzelnicy młodzieży szkolnej oraz zgrupowanym w klubach i towarzystwach sportowych.

Zwycięstwa strzelców polskich we Francji. Do Warszawy powrócili z Tourcoing członkowie Związku Strzeleckiego, delegowani na zawody międzynarodowe i 28 - me z rzędu narodowe zawody

strzeleckie (francuskie), do udziału w których dopuszczeni są również członkowie innych związków strzeleckich. Strzelcy polscy zdobyli na tych zawodach 11 - cie nagród w postaci żetonów: żetony złote za strzelanie na przestrzeni 200 mtr. z broni typu wojskowego, przyczem na 12 - cie strzałów wszystkie trafione do celu. Żetony te otrzymali pp.: Żenczykowski, Ferencowicz i Targowski. Wymienieni wyżej otrzymali również żetony srebrne i bronzowe za wyniki w innych konkurencjach.

Drobiazgi Myśliwskie.

„Kaczka żubrowa".

W kilku pismach polskich zamieszczono następującą wiadomość:

Niepostrzeżenie jakoś minął fakt osadzenia 13 żubrów rewindykowanych z Niemiec w ich starej siedzibie, w puszczy białowieskiej. Dawniej było tu ich ponad 400 sztuk. Wojna i kłusownictwo powojenne wytępiło wszystko. Ocalało to, co wywieźli Niemcy. Jest wielkie i niepokojące pytanie, czy ten hodowany sztucznie przez tyle lat żubr przystosuje się znów do warunków klimatycznych puszczy. Oby tak było i oby liczba ich wzrastała".

Wiadomość powyższą sprawdziliśmy u źródła, czyli w ministerstwie rolnictwa i d. p., gdzie nas poinformowano, że o niczem podobnem tam nie wiedzą. Jest to więc zapewne kaczka dziennikarska, tym razem „żubrowa".

Kary za nielegalne posiadanie broni.

Zdarzały się często wypadki niejednolitej interpretacji przepisów karno - administracyjnych o nielegalnem posiadaniu broni. Ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśnia w osobnym okólniku, iż winni nielegalnego posiadania, lub noszenia broni, w razie niemożności uiszczenia grzywny, winni być karani aresztem, nie zaś więzieniem. Karę więzienia należy stosować tylko w razie posiadania broni wojskowej.

Kuny w Krakowie.

Pisma krakowskie donoszą, że na poddaszu Katedry i Zamku Wawelskiego zagnieździły się... kuny... Jest ich około 10 sztuk. Stare kuny zajmują się ćwiczeniem młodych w spinaniu się po dachach, czem czynią taki hałas, że niedawno temu zaintrygowani wrzawą mieszkańcy budynku administracyjnego zawezwali policjantów...

Odyniec w sidłach.

„Ekspr. Por." opisuje pod powyższym tytułem następującą sprawę sądową.

Dziki nie należą u nas do powszednich zdobyczy, stanowiąc łup tylko wybranych myśliwych.

Na tle specjalnej pasji myśliwych do tego leśnego okazu wykwitł proces sądowy, który świeżo rozpatrzony został przez warszawski Sąd Apelacyjny.

Działo się to w przepastnych lasach Augustowskich w pow. Włodawskim, hr. Zamoyskiego. Gajowy Mikołaj Targowski wraz z praktykantem Nasiołowskim natknęli się w czasie obchodu na potężnego odyńca, który miotał się w żelaznym wnyku.

Gajowy złożył się, by zabić zwierzę, gdyż uwolnienie z sideł rozjuszonego dzika byłoby zbyt ryzykowne. W owej chwili między drzewami zamajaczyła jakaś postać i huknął strzał. Kula raniła Targowskiego w rękę i stojącego za nim Nasiołowskiego w bok.

Oba postrzały nie były ciężkie. Poszkodowani doszli o własnych siłach do posterunku policji.

Podjęte natychmiast dochodzenie doprowadziło do aresztowania niejakiego Jana Studzińskiego, właściciela gospodarstwa rolnego na krańcach puszczy. Policja, przybywszy na miejsce wypadku, nie zastała już dzika, który znikł w niewytłómaczony sposób.

Obaj ranni poznali w Studzińskim sprawcę strzału.

Aresztowany nie przyznał się do winy. Sąd okręgowy uznał go jednak winnym usiłowania zabójstwa i skazał na 6 lat ciężkiego więzienia. Wyrok ten zatwierdził potem Sąd Apelacyjny.

Zbrodnia kłusowników. Do „Echa Warsz." piszą z Białegostoku: W nocy z 12 na 13 z. m. w puszczy Białowieskiej, na terenie powiatu bielskiego zamordowany został leśniczy Marjan Skąpski. Skąpski znany był z energji i niestrudzonego prześladowania złodziei leśnych oraz kłusowników, to też istnieje przypuszczenie, że zbrodnia dokonana została na tle zemsty przez kłusowników. Na odgłos strzałów nadbiegli gajowi, którzy znaleźli stygnące zwłoki Skąpskiego. Doraźny pościg gajowych za sprawcami zbrodni nie dał wyniku, wobec ciemnej nocy. Zawiadomiony o wypadku posterunek policji wszczął natychmiast energiczne dochodzenie. Sprawców ujęto.

Gazy trujące a zwierzyna.

Ministerstwo rolnictwa przystąpiło do bardzo ciekawych prób niszczenia groźnego szkodnika lasowego, **mniszki brudnicy** za pomocą gazów trujących. W tym celu z wybranego terenu w nadleśnictwie Mścin na Pomorzu wypędzono całą zwierzynę.

Kotarbiński jako myśliwy. Wybitny aktor i literat, Józef Kotarbiński opowiada ze swych wrażeń wakacyjnych w „Kurjerze Warszawskim": Zdarzyło się, że podczas pobytu w gościnnym domu właścicieli Boguszówki, w powiecie Kozienickim, ziemi radomskiej, wybraliśmy się do pobliskiej wioski Zwoli na zakończenie roku w miejscowej szkole powszechnej. Obudziły się we mnie dawne wspomnienia. Przed czterdziestu paru laty, goszcząc u właściciela dzisiaj rozparcelowanego folwarku, zabiłem tu w wigilję Bożego Narodzena — pierwszego zająca! A potem w lecie brodziłem tutaj po trzęsawisku przy młynie na Grzywaczu, brnąłem w dziurawych kamaszkach i w bieliźnie po błocie i wkońcu udało mi się zabić jedynego w życiu bekasa!

Starość zwierzyny. Znany autor francuski, J. H. Rosny w nowelce p. t. „Tygrys żebrakiem" pisze: Zgrzybiałe tygrysy nie są w lepszem położeniu, niż stare lwy, opowiadał Sambregouy. Dręczone reumatyzmem, na pół ślepe, zatraciwszy wech i słuch, muszą często lec w wielkim szpitalu dżungli i oczekiwać śmierci. Stare dziki, jelenie, bawoły mają przy najmniej do rozporządzenia zdobycz nieruchomą w postaci trawy, krzewów, kory młodych drzew, które mogą skubać w oczekiwaniu kojącej chwili pogrążenia się w nirwanę. Stary tygrys natomiast musi zdobywać żywe mięso obdarzone rączemi nogami, dobrym wzrokiem i węchem. Zapach jego poprzedza i zdradza go, zdobycz ucieka. Zresztą, jeżeli zdobycz ta jest bawołem lub dzikiem, łatwo zdarzyć się może, iż uśmierci ona drapieżcę, pod którym drżą już łapy...

W obronie wielorybów. Niedawno wyruszył na morze antarktyczne statek naukowy „Discovery" w celu należytego zbadania sposobu życia wielorybów i zaproponowania środków ich ochrony, gdyż przy dzisiejszych dzikich łowach giną bardzo szybko. Znawcy twierdzą jednak, że czas ochrony już się zaczął. Mianowicie moda, znosząca gorsety, a więc zmniejszająca zapotrzebowanie fiszbinów, ocaliła już setki tych potworów. Taka to jest zależność wieloryba od modnego kształtu figury damskiej.

Redaktor: Jan Szolcman. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.



Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja nr. 7, tel. 216 - 60 i 50 - 96.